

Mariusz Urbanek
Sukces i upadek „Przekroju”

Dr Agnieszka Mroziak
Komunistki feministki, nie paprotki

Single
płacą podwójnie

Jacek Pałkiewicz
na pustynnym szlaku

Prof. Jan Zielonka

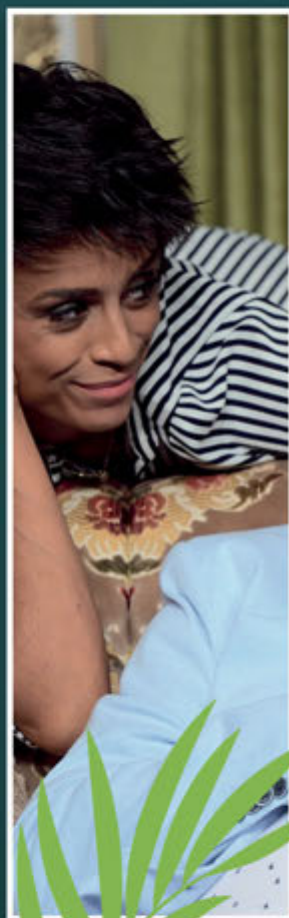
**Traktaty są
głównie na papierze**

**UNIE ROZWALAJĄ
NACJONALIZMY**

◆ TEATR CAPITOL ◆

PRZEBOJOWE KOMEDIE BRAWUROWE FARSY GWIAZDORSKIE OBSADY PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

CAPITALNE LATO!



GRAMY
CAŁE WAKACJE

◆ KUP



◆ www.teatrcapitol.pl ◆

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru





Zapomniany generał Anders

Powstanie warszawskie jest ciągle niezagojoną raną. Do mojego komentarza w poprzednim numerze nawiązali na Facebooku czytelnicy. Krzysztof Orwat napisał: „Moja Mamusia była w Powstaniu, pewnie podpisała się pod tym, bo takie miała zawsze poglądy na temat Powstania. Jako jej syn dziękuję w jej imieniu!!!”. Michał Łuksa: „Dlaczego nikt nie poniósł odpowiedzialności? To jest takie typowo polskie nieudane powstanie, setki tysięcy ofiar, zniszczona infrastruktura, a świętowanie na maksa. Czemu ma służyć obecna propaganda? Co to za naród, który szczyli się klęskami?”. Dariusz Gutowski: „Wielu ludzi uważa wywołanie powstania za zbrodnię, ale nie mają siły przebicia w mediach. Czym innym jest uczczenie ofiar, a czym innym pochwała decyzji o wznieceniu powstania i mówienie, że dzięki powstaniu Polska jest dziś wolna. To nie tylko wina obecnego rządu. Jak wygląda polityka historyczna ostatnich kilkunastu lat w tej sprawie, pokazuje przykład ostatniego cichociemnego, Aleksandra Tarnawskiego, który zmarł 4 marca 2022 r. w wieku 101 lat, mając zaledwie stopień majora otrzymany dopiero pod koniec 2018 r. dzięki staraniom oficerów GROM. Dlaczego nie był hołubiony? Ano dlatego, że był ateistą, niezwiązanym z żadną partią polityczną i nie krył swoich poglądów odnośnie do powstania warszawskiego, mówiąc wprost, że decyzja o jego wybuchu w ówczesnych warunkach była zbrodnią”.

Nie mieści się w głowie, że ta obłąkańcza decyzja polityków w mundurach może być dziś honorowana i nagradzana pomnikami, nazwami ulic i placów. Zamiast dnia narodowej żałoby znowu mieliśmy występy polityków i grupki działaczy żyjących z kultu powstania.

Sluchaliśmy bajdurzenia o genie wolności, który pchał młodzież i dzieci na barykady. Oszukani przez dowódców ginęli później tysiącami. Anonimowe groby to najczęstszy widok po miesiącu powstania. Przykro czytać wypowiedzi ludzi, którzy wspominają swój udział w powstaniu, a mieli wówczas 7, 8, 11 i 13 lat.

Gdy patrzymy na dzisiejszych decydentów, możemy jak w lustrze zobaczyć tych, którzy podejmowali decyzję o wywołaniu powstania. Biedny jest naród, o którego losie decydują ludzie tak niekompetentni i przypadkowi. Cynicy i karierowicze.

Prawica często powołuje się na gen. Andersa, ale zapomniała, co mówił o powstaniu. Anders chciał za jego wywołanie postawić przed sądem Bora-Komorowskiego, Okulickiego i Chruściela. Uważał, że był to kardynalny błąd, a z moralnego punktu widzenia zbrodnia. Kiedy do tej i wielu podobnych ocen odniosą się Jan Józef Kasprzyk czy Jan Oldakowski? Nigdy. Zostanie po nich fetowanie przegranego powstania. Głorzyfikowanie jego sprawców. I odwracanie wzroku od grobów. W prawdzie stanie dopiero następne pokolenie.

Dzięki wsparciu finansowemu Czytelników szykujemy kolejne numery tygodnika. Dziękuję za ogromną życzliwość, wiele dobrych słów i przelewy. Zgodnie z obietnicą rozmawiam z tymi darczyńcami, którzy podają numery telefonów. Trochę to potrwa, bo lista jest długa. Proszę o dalsze wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta
 ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
 z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8** Żyjemy w erze największego nacjonalizmu od czasów II wojny światowej – rozmowa z prof. Janem Zieloną
- 12** Singiel płaci dwa razy Biznes na samotnych
- 18** Nie oddam i co mi zrobisz? Zaczęło się od pożyczki
- 20** To nie były paprotki – rozmowa z dr Agnieszką Mroziak
- 52** Polska zarasta barszczem Sosnowskiego Byle się nie rozsiało

HISTORIA

- 24** Na Pradze zwyciężył rozum Powstanie widziane nie tylko z wieży spadochronowej

OPINIE

- 28** Jakub Dymek Zwrot egoistyczny
- 30** Andrew J. Bacevich Wielka odnowa amerykańskiego imperium

ZAGRANICA

- 32** Wszystkie odcienie kryzysu Korespondencja z Libanu
- 36** Za dużo gości Europa zaczyna pękać w szwach

KULTURA

- 40** Misjonarz – rozmowa z Mariuszem Urbankiem
- 44** Moda na Sokołowsko Szanse na rozwój kulturalny
- 48** Culturalia
- 66** Katarzyna Moczulska. Inside-Outside

SYLWETKI

- 50** Mazurski Kloss Emil Leyk – bojownik o polskość

OBSERWACJE

- 56** Połączeni górskim szlakiem Mimo niepełnosprawności
- 59** Zjawiskowe diuny Podróże Jacka Pałkiewicza

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański Zapomniany generał Anders
- 17** Jan Widacki Wymiana elit
- 27** Roman Kurkiewicz Widmo etatu krąży nad Europą
- 39** Andrzej Szahaj Wolny rynek i zamordyzm
- 47** Tomasz Jastrun Ostra Brama
- 49** Wojciech Kuczok Turyści i bandyci czasu
- 55** Agnieszka Wolny-Hamkało Barbie u czarodzieja



20
KRAJ

TO NIE BYŁY PAPROTKI

– rozmowa z dr Agnieszką Mroziak



36
ZAGRANICA

ZA DUŻO GOŚCI

Europa zaczyna pękać w szwach



56
OBSERWACJE

POŁĄCZENI GÓRSKIM SZLAKIEM

Mimo niepełnosprawności

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. AFP/EAST NEWS



f My, naród migrantów

To prawda, jesteśmy narodem migrantów, i w ujęciu historycznym, i współcześnie. Nie ma w Polsce rodziny, która nie miałaby kogoś za granicą. Była to i jest głównie emigracja ekonomiczna i „Pan Balcer w Brazylii” to nie ramotka. Międzywojenne bezrobocie w mieście i na wsi było olbrzymie i gdyby nie emigracja zarobkowa mojego dziadka do Belgii i Francji, jego syn nie ukończyłby przedwojennego gimnazjum. Miałam okazję zwiedzić nowojorskie Muzeum Emigracji na Ellis Island i wrażenie jest przytłaczające, jak wielka masa ludzi z Europy Wschodniej szukała tam chleba i przed wielkim kryzysem, i po nim. A kryzysy i bieda się powtarzają i emigracji nie da się powstrzymać. Do tego dochodzą wojny i kataklizmy naturalne, a Europa się starzeje. Dlatego polityka antymigracyjna i także retoryka są błędne i ksenofobiczne.

Ewa Wesołowska

Sam jako tłumacz niemieckiego często myślałem o tym, by wyjechać z kraju. Obecne straszenie nas obcymi przybyszami odbieram jako akt desperacji, by znów obudzić demony drzemiące w Polakach. Tylko że takie manewry nie dają nic w zamian. Kto myśli, że takie stanowisko rządu wobec migrantów da nam bezpieczeństwo, ten chyba przespał osiem lat. PiS za żadne skarby nie chce oddać władzy, ponieważ boi się rozliczeń za swoje reformy każdej sfery życia. A już kompletnie niezrozumiałe jest to, że wywołujemy lęki pewną grupą osób, ale przyjmujemy ogrom Ukraińców. To nie jest broń Boże nic złego, ale bądźmy poważni. Mam nadzieję, że niedługo do grona migrantów dołączą nasi obecni rządzący.

Kamil Wójcik



✉ Jak wynika z artykułu „My, naród migrantów”, kilka milionów polskich obywateli zmieniło kraj zamieszkania. A jednocześnie Polacy – czy tu, w kraju, czy na emigracji – są wrogami imigracji z innych, „biedniejszych” krajów, głównie z tzw. Bliskiego Wschodu. Wkurza mnie to zakazywanie innym migracji ekonomicznej, gdy samemu się to zrobiło. To takie uważanie się za lepszych i zakładanie, że inni przyjeżdżają do Polski po socjał (jakby w Polsce oferowano komuś jakiś socjał...).

A ja chętnie bym zamienił swoich współpracowników Polaków na imigrantów! Dlaczego? Podejście Polaka do obowiązków jest mocno lekceważące, no, chyba że przełożony coś mu osobiście nakaze. W innym wypadku jeden spycha na drugiego i każdy ma to gdzieś.

Piotr Robecki



f Wpuszczeni w maliny

Rolnicy byli w większości wyborcami obecnej władzy. Już dawno powinni się połączyć w grupy produkcyjne, ale by to zrobić, trzeba umieć się dogadać.

Barbara Uhl

Od kilkunastu lat co sezon słychać to samo, że w skupach kiepsko płacą, że się nie opłaca, że tanie warzywa i owoce z zagranicy zalewają rynek. Dogadać się ze swoimi najtrudniej, więc to inni dyktują warunki.

Artur Pie

ZDJĘCIE TYGODNIA



– Róbmy wszystko, aby także Polska poczuła przez te trzy dni festiwalu, że takim może być krajem: pełnym miłości, pełnym przyjaźni, pełnym szacunku – mówił podczas inauguracji 29. edycji Pol'and'Rock Festival Jurek Owsiak.

10,8% wyniosła inflacja w lipcu.

Polska złożyła do Komisji Europejskiej **skargę na Niemcy** za 35 tys. ton nielegalnie przywiezionych i porzuconych odpadów.

Narasta konflikt z Ukrainą w sprawie zamknięcia granicy dla produkcji rolnej tego kraju. Podobnie postąpiły też Słowacja, Rumunia, Bułgaria i Węgry. Według prezydenta Zelenskigo jest to „absolutnie niedopuszczalne i otwarcie nieeuropejskie”. Taka jest odpowiedź na nadzwyczajną, przekraczającą nasze możliwości pomoc Ukrainie.

Rafał Trzaskowski jest liderem w rankingu zaufania Polaków do polityków. Ufa mu 42,7%, a nie ufa 42,5%. Wyrzeczka Andrzeja Dudę (ufa 41,5%, nie ufa 49,1%), Mateusza Morawieckiego (36,1%, 57,7%) i Donalda Tuska (35,9%, 50,6%) – badanie IBRiS dla Onetu.

Marian Turski, szef działu historycznego „Polityki”, został uhonorowany **medalem „Za mądrość obywatelską”** przyznawanym od 17 lat przez miesięcznik społeczno-kulturalny „Kra-ków i Świat” (wcześniej „Kraków”) ludzimi, którzy są autorytetami i kształtują wzorce postępowania dla przyszłych pokoleń.

W naszej gospodarce pracowało w I kwartale br. **prawie 17 mln osób**, co jest wynikiem rekordowym, podobnie jak najwyższy w historii wskaźnik aktywności zawodowej: 58,4%.

O 700% wzrósł budżet KPRM za czasów Mateusza Morawieckiego w porównaniu z rządem

PO-PSL – do 843 mln zł w 2022 r. A w tym roku może być nawet 1,5 mld zł.

W 2022 r. za „organizowanie lub pomoc w organizowaniu nielegalnego przekraczania granicy” **aresztowano 401 osób**.

W tym 174 Ukraińców, 47 Polaków i 37 Gruzynów. W tym roku zatrzymano już 171 Ukraińców, 37 Gruzynów i 33 Białorusinów.

Waldemar Fornalik zaliczył jako trener Ekstraklasy już 500 spotkań. Był trenerem Górnika Zabrze (78 meczów), Odry Wodzisław (35), Ruchu Chorzów (188), Piasta Gliwice (180) i Zagłębia Lubin (19). Rekordzistą jest trener Orest Lenczyk, który ma w dorobku 587 meczów.

Długi za jazdę bez biletu komunikacji miejskiej sięgają 500 mln zł. Rośnie liczba ludzi w wieku 25 lat, którzy nie płacą za bilety. W 2022 r. było ich 48,3 tys., z długiem na 41,7 mln zł.

W 37 z 954 miast, które są w Polsce, mieszka ponad 100 tys. osób.

W Polsce żyje **ok. 8 mln kotów**, z czego ok. 700-800 tys. to koty rasowe. Najpopularniejsze są koty brytyjskie i maine coony, a także koty perskie, syjamskie i rosyjskie niebieskie.

Prawie **287 tys. pozwoleń na broń** wydano w Polsce do końca 2022 r. Zarejestrowanych jest ponad 760 tys. sztuk broni.

W 450 gminach nie ma ani jednego psychologa szkolnego. Najgorzej jest na Podkarpaciu, gdzie w ponad połowie szkół są wakaty.

PRZEBŁYSKI

Kapelan dekoracyjny

Na pytanie, jakie wpływy polityczne ma ks. Zbigniew Kras, większość zareaguje też pytaniem: a kto to jest? Ano właśnie. Ks. Kras od 2015 r. jest kapelanem prezydenta Dudy. Ma 63 lata, a przed przeprowadzką do stolicy 16 lat był proboszczem parafii św. Andrzeja Apostoła w Lipnicy Murowanej. Pochodzi z niej św. Szymon, XVI-wieczny bernardyn, kanonizowany w 2007 r. W Lipnicy na rynku stoi kolumna św. Szymona. I to do niej pielgrzymował ks. Kras. Pieszko wędrował, w lipcu, przez 11 dni. Miał wiele czasu, by pomyśleć o prezydencie Dudzie, który jakoś godzi dewocyjną pobożność z obłudą i kłamstwami polityka. Trudno u Dudy dostrzec efekty pracy kapelana prezydenta.



OHP płaci za Zwiercan

Można być skandalistką. Można być osobą prawomocnie skazaną za sfalszowanie sejmowego głosowania. I można w nagrodę dostać posadę komendanta głównego Ochotniczych Hufców Pracy. Opiekunką tej młodzieży jest, jakkolwiek w tym przypadku by to zgrzytało, Małgorzata Zwiercan. Tak. Ta sama, która głosowała na dwie ręce. Tą drugą za nieobecnego wtedy Kornela Morawieckiego, ojca premiera. No i czy osoba tak zastężona dla rodziny Morawieckich, bo wcześniej ukrywała Kornela w latach 80., mogła trafić na bezrobocie?

Minister Małąg zadbała o posadę dla Zwiercan. W OHP. A co zrobiła Zwiercan, jak się dorwała do kasy OHP? Kazała dofinansować swoją inwestycję, czyli Forum Wizja Rozwoju w Gdyni. OHP nie mają kasy nawet na jedzenie dla junaków. Ale musiały bulić na promocję Zwiercan i premiera.

Naiwni i nieporadni

Mający zazwyczaj trafne prognozy geostrategiczne Lech Mażewski jest pesymistą w sprawie przyszłych, powojennych relacji Polski z Ukrainą. Na łamach „Do Rzeczy” przewiduje, że głównym partnerem Kijowa będzie wówczas Berlin. Dlaczego? Bo Polska już nic więcej Ukrainie dać nie może. A Niemcy mają silne karty. Co pokazali, rozbudowując relacje niemiecko-ukraińskie długo przed wojną. Takie są zasady Realpolitik. Dobrze rozumieją to liderzy ukraińscy. A nasi? Według Mażewskiego „nie są w stanie tego pojąć nasi prostolinijni i wręcz naiwni przywódcy, u których polityczna nieporadność idzie na wyścigi z rusofobią”.



Jasina wyjedzie do Londynu. Albo nie?

Szukali roboty byłemu rzecznikowi MSZ i chyba znaleźli. Łukasz Jasina ma zostać szefem Instytutu Polskiego w Londynie. Pewności nie ma, bo w PiS jest silne lobby anty-LGBT. Ale również silny jest obóz sceptycznie oceniający przekazywanie Ukrainie tego, czego sami mamy mało. A Jasina ma tu pewne zasługi. Bo go zawiesili za parę słów prawdy o naszych relacjach ze wschodnim sąsiadem. Oczekiwanie od prezydenta Zelenskigo przeprosin nie mieści się w głowie prezydentowi Dudzie. Jeszcze nie. Ale Ukraińcy kolejnymi żądaniem mocno pracują na otrzeźwienie polskich polityków.



PYTANIE TYGODNIA | Czego internet nie zastąpi?

PROF. ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA,
futurolożka, Akademia Leona Koźmińskiego

Po pierwsze, niezastąpiony jest bezpośredni kontakt międzyludzki. Ciało, obecność fizyczna, dotyk i wzajemna interakcja nie mogą być zastąpione przez wirtualne komunikatory. Internet może dawać nam narzędzia do porozumiewania się na odległość, ale nie jest w stanie zastąpić pełnego spektrum emocji, które wyrażamy za pomocą mimiki, gestów i tonu głosu. Po drugie, ani internet, ani Metaversum, ani sztuczna inteligencja nie zastąpią nam przeżycia pełni zmysłów w świecie rzeczywistym. Internet nie zdoła oddać nam pełnego doznania, jakie możemy mieć podczas odkrywania nowych miejsc, smakowania kulinarnych specjałów, słuchania koncertów na żywo czy obcowania z naturą. Wreszcie internet nie zastąpi nam głębokiej refleksji i samorozwoju. Wirtualne źródła mogą nam dostarczać wiedzy i umożliwiać rozwijanie pewnych umiejętności, ale prawdziwa transformacja osobista wymaga czasu, skupienia i introspekcji.

DR JAKUB KUŚ,
psycholog, Uniwersytet SWPS

Internet nigdy nie zastąpi zdolności krytycznego i refleksyjnego myślenia. Nawet najlepszy algorytm sztucznej inteligencji nie jest w stanie oddać złożoności ludzkiego umysłu, jego piękna i umiejętności tworzenia nowych idei. Warto na to zwrócić

szczególną uwagę w okresie wielkiej popularności takich narzędzi jak choćby słynny czat GPT. Naukowcy do dziś próbują zrozumieć choćby fenomen świadomości. Internet nigdy nawet nie zbliżył się do tak wyrafinowanego funkcjonowania jak świadomy umysł. Człowiek jest istotą zdolną zarówno do wielkiego dobra, jak i do wielkiego zła. Trudno powiedzieć, żeby internet był w stanie przetwarzać informacje w zakresie moralnym, tak więc cała sfera etyczna pozostaje w domenie człowieka. Możemy nauczyć algorytm tego, co ma oceniać jako „dobre”, a co jako „złe”, ale to od nas wyjdą te definicje.

DR MIRA MARCINÓW,
filozofka, psycholożka, IFiS PAN

Internet nie zastąpi odpowiedzialnych relacji międzyludzkich. Wiele badań wskazuje, że w życiu online ludzie częściej oszukują, a jednocześnie piętnują innych niż w rzeczywistości offline. Sam sposób, w jaki komunikujemy się w internecie, sprzyja agresji. Gdy kontaktujemy się ze sobą drogą mejlową, nie bierzemy takiej odpowiedzialności za własne wypowiedzi jak wtedy, gdy mamy bezpośredni kontakt. Akceptowalne dla nas stają się te nasze zachowania wobec innych, które poza internetem wzbudzałyby poczucie winy. Jeśli więc odpowiedzialność rozumiemy zgodnie ze źródłostwem jako zdolność do odpowiedzi na wezwanie drugiego człowieka, to można powiedzieć szerzej, że internet nie zastąpi nam po prostu samych relacji.

ŻYJEMY W ERZE NAJWIĘKSZEGO NACJONALIZMU OD CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

Traktaty unijne, które pomagają państwom negocjować swoje interesy, są głównie na papierze

Rozmawia Robert Walenciak

Polska jest w Unii Europejskiej czy obok?

– Formalnie jest.

A faktycznie?

– Można powiedzieć, że jest członkiem obstrukcyjnym. Nie wiem, czy jest lepsze słowo.

Skąd ta obstrukcja się bierze?

Jak widzi to Zachód?

– To zależy, kto na Polskę spogląda. Jak pan patrzy oczami polityków liberalno-prawicowych czy liberalno-lewicowych, to Polska jest bardzo trudnym partnerem. Ale jeżeli pan patrzy z pozycji antyliberalnych, takiej koalicji, jaka jest teraz we Włoszech... Pani Meloni na początku swoich rządów otwarcie powiedziała, że PiS jest dla niej wzorem.

Mamy więc spór o kształt Unii Europejskiej?

– Dokładnie tak. Suwereniści chcą przekształcić Europę w sojusz międzypaństwowy, stworzyć wspólnotę suwerennych państw narodowych, które same decydują, co będą robić, a czego nie. Wetując. To jest, moim zdaniem, koniec Europy, która istniała jeszcze nie tak dawno temu, ale nie jest to kompletną niespodzianką. Otóż integracja europejska opiera się na założeniu, że najważniejszym organem decyzyjnym jest Rada Europejska, w której skład wchodzi demokratyczni przedstawiciele państw narodowych.

To jest stół decyzyjny, przy którym siedzą suwereniści, niektórzy miękcy, a inni twardzi. Nawet Macron, przy całej swojej retoryce europejskiej, widzi się przede wszystkim jako prezydent Francji, realizujący interesy swoich wyborców. Doszliśmy do sytuacji, w której każdy sobie rękę skrobie i nie można podjąć wspólnych działań.



PROF. JAN ZIELONKA

– europeista, wykłada na Uniwersytecie Ca' Foscari w Wenecji, od jesieni br. będzie także wykładał w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Może więc lepiej wyjść? Najtwardszy suwerenista tak zrobił.

– Po brexicie państwa nie mają ambicji wychodzenia z Unii! Politycy suwerenistyczni nie chcą z niej wyjść, bo widzą cenę wyjścia. Ale naciskają na to, żeby kontrolować ją od wewnątrz, jednostronnie.

Żeby wpływać na jej działanie?

– Żebyśmy dobrze rozumieli – międzynarodówka suwerenistów jest zaprzeczeniem samej siebie. Porównajmy politykę wobec Rosji Orbána i Morawieckiego. Nie da się tego sprowadzić do wspólnego mianownika. Ale ponieważ suwereniści nie chcą wyjść z Unii, sytuacja jest taka, że oni wszyscy wspierają się w Radzie Europejskiej, godzą się tylko na takie decyzje, które odpowiadają ich egoistycznym interesom. I – niespodzianka! – na koniec okazuje się, że te decyzje nie zmieniają nic albo zmieniają bardzo mało.

Bo wspólny mianownik jest taki, że de facto niczego nie zmienia?

– Innymi słowy, doszliśmy do punktu, który przewidział David Mitrany już w latach 50. – że integracja oparta na monopolu państw narodowych skończy się tym, czym skończyła się teraz. Państwa będą musiały albo oddać władzę na rzecz państwa europejskiego i popętnić zbiorowe samobójstwo, albo wyjść z Unii. Każda z tych opcji jest kosztowna. Wiemy już, ile kosztuje wyjście z Unii – popatrzmy,

co dzieje się w Wielkiej Brytanii. Z kolei państwa, które zasiadają przy stole decyzyjnym, nie chcą się przekształcić w rządy lokalne. I tak kręcimy się w kółko.

Jak wyjść z tej pułapki?

– Jeśli nie można iść do góry ani nie można iść w dół, to idźmy w bok. Taka jest moja filozofia – starajmy się ograniczyć monopol państw narodowych poprzez włączenie do decyzji i dostępu do

Unia jest potrzebna, gdyby jej nie było, państwa największe, najsilniejsze znowu by dominowały.

środków innych aktorów publicznych. Podzielmy władzę bardziej, wyjdźmy z dylematu: państwa narodowe czy państwo europejskie. Bo to niczego nie rozwiązuje i na tym korzystają jedynie tacy ludzie jak Xi Jinping czy Putin.

Unia skłócona wewnątrz jest zdecydowanie słabsza na arenie międzynarodowej. To banał.

– Celem polityki jest rozwiązywanie konfliktów. Różnice między państwami, spory, konflikty – to coś naturalnego. Problemem jest tylko to, czy mamy mechanizm, który prowadzi do rozwiązań twórczych, a nie samobójczych. Bo jeżeli wynikiem jest powszechny paraliż, to oznacza, że organizacja taka jak Unia nie zdaje egzaminu. A Unia jest potrzebna.

Dlaczego?

– Dlatego, że państwa narodowe z natury rzeczy obracają się w ramach swoich granic i dysponują jedynie siłą, którą w tych ramach mają. A dzisiaj większość problemów jest ponadnarodowa, ponadgraniczna. Ale są też lokalne problemy, których państwa narodowe nie są w stanie rozwiązać. Na przykład Katalonia. Drugi argument za tym, że Unia jest potrzebna, to fakt, że gdyby jej nie było, państwa największe, najsilniejsze znowu by dominowały. A historia pokazała, że to się kończy źle dla tych słabszych i mniejszych. Polska ma w tym względzie szczególnie złe doświadczenia.

Gdyby nie było Unii, pozycja Niemiec wobec Polski byłaby silniejsza czy słabsza?

– Dużo silniejsza. Dzisiaj Niemcy, jeżeli chcą robić rzeczy, które są w ich egoistycznym interesie, muszą negocjować z wieloma aktorami równocześnie. To je ogranicza, wiąże. Najlepszym przykładem jest sytuacja państw spoza strefy euro po brexicie. Kiedy Wielka Brytania była w Unii, takiemu państwu jak Polska było dużo łatwiej negocjować np. z Niemcami, które zdominowały strefę euro, bo był silny partner,

Brytyjczycy. Jak Wielka Brytania wyszła z Unii, Polska z tych dużych krajów została właściwie sama.

Czy Niemcy nie potrafią być unijnym liderem? Nie są do tego przygotowane, nie mają na to ochoty?

– Specjalnej ochoty nie mają. Kiedy rozmawiam w Berlinie i jest mowa o przywództwie Niemiec w Europie, to oni mi mówią: „Wołacie o niemieckie przywództwo, to znaczy, że chcecie naszych pieniędzy”. Ale są też powody historyczne: Niemcy, w przeciwieństwie do innych krajów, mają świadomość błędów, które popełniły w historii. I nie domagają się roli hegemonu w Europie, tak jak to

Coraz więcej spraw: płaca, praca, bezpieczeństwo, zdrowie, zmiany klimatyczne, ma charakter ponadnarodowy.

jest w przypadku wielu innych krajów, łącznie z Polską.

O, tak! Są kraje, które chciałyby odgrywać główną rolę w Europie, uważają, że ta rola im się należy – Francja, Polska...

– Bo są stosunkowo duże. Ale mogę pana zapewnić, że i mniejsze, np. Holandia, mają swoje ambicje. **I?**

– W Unii Europejskiej istnieje wiele koalicji różnego rodzaju, w zależności od problemu. Czy jest to węgiel, czy rolnictwo, czy rybołówstwo... Różne kraje mają różne zainteresowania. Austria czy Węgry inaczej patrzą na sprawę rybołówstwa niż Portugalia. Tak samo, jeśli chodzi

o położenie geograficzne – państwa na wschodzie mają inne problemy niż te na południu. Koalicji jest wiele. Problem w tym, że traktaty unijne, które pomagają państwu negocjować ich interesy, właściwie nie funkcjonują, są głównie na papierze. **Dlaczego tak się dzieje?**

– Bo powstały trzy dekady temu, u zarania rewolucji geopolitycznej, neoliberalnej i cyfrowej. Świat bardzo się zmienił od tego czasu. A ponieważ w Unii nie ma ani woli, ani możliwości zmian traktatowych, decyduje polityka nieformalna. Przekonali się o tym Grecy w czasie kryzysu finansowego. Kiedy Janisa Warufakisa wyproszone z zebrania, ministrów finansów, ECOFIN zapytał, na jakiej podstawie prawnej. Odpowiedzieli mu: „Jesteśmy nieformalnym ciałem i nie mamy statusu”. Ale problem jest szerszy. Nasz system rządzenia w Europie i w całym świecie zachodnim nie funkcjonuje, ponieważ instytucje nie nadążają za zmianami technologicznymi i społecznymi. Rewolucja internetowa stworzyła „płaski świat”. Przyśpieszyła wszystkie transakcje.

Przeptyw informacji i pieniędzy odbywa się w ułamku sekundy...

– Dlatego nasze demokracje nie nadążają za biegiem wydarzeń. Jakie są ostatnie lata? Kryzys finansowy,

kryzys migracyjny, pandemia, a teraz – wojna rosyjsko-ukraińska. Mamy non stop zarządzanie w typie stanu wyjątkowego. Wszystko dzieje się bardzo szybko i nie ma czasu, żeby rozwiązać problemy normalną drogą demokratyczną. Nawet w jednym państwie, nie mówiąc już o 27 wspólnie. Gdy np. Ursula von der Leyen negocjowała sprawę szczepionek w czasie pandemii, kiedy każda godzina oznaczała życie lub śmierć tysiąca ludzi w Europie, to prowadziła negocjacje, jak się dowiedzieliśmy, na WhatsAppie. Niedawno była fuzja bankowa w kraju, który szczyt się demokracją bezpośrednią, referendum



Zwolennicy polexitu, Warszawa, 2 października 2021 r.

– w Szwajcarii. To była fuzja pomiędzy bankami UBS i Credit Suisse, która stworzyła wielu zwycięzców i wielu przegranych, na miliardy. Odbyła się w ciągu weekendu. Państwo, regulator, i banki musiały w ciągu nocy z soboty na niedzielę dogadać się w sprawie wielkiej operacji, która uderzyła nie tylko w Szwajcarów, ale i w światowe banki. Debata w parlamencie czy referendum nie wchodziły w grę. To pokazuje, w jakim stopniu dawne zasady gry nie przystają do współczesności. Jak świat się zmienił.

A czy nie jest też tak, że społeczeństwa europejskie są dziś bardziej egoistyczne niż 30 lat temu? Dlatego trudniej się porozumieć.

– I to jest ironia historii. Coraz więcej spraw – płaca, praca, bezpieczeństwo, zdrowie, zmiany klimatyczne – ma charakter ponadnarodowy. Ironia polega na tym, że żyjemy w erze największego nacjonalizmu od II wojny światowej. To do niczego dobrego nie prowadzi. Możemy spekulować, dlaczego tak jest. Moje wytłumaczenie? Jeżeli polityk nie ma pomysłu na przyszłość, to spogląda w przeszłość. Zmienia nazwy ulic, mianuje nowych dyrektorów muzeów, obala pomniki... Łatwiej manipulować przeszłością niż przyszłością. To mi

trochę przypomina żart z komunizmu: że przyszłość jest pewna, ale przeszłość ciągle się zmienia.

Skąd to się bierze? Ze słabości klasy politycznej? Mediów?

– Nas wszystkich! Takie analizy trzeba zawsze zacząć od spojrzenia w lustro. W tym przypadku więc uważam, że klasa intelektualna, w tym naukowa, nie zdaje egzaminu.

Nasze demokracje nie nadążają za biegiem wydarzeń.

W procesie edukacji społecznej polityk jest dopiero na ostatnim etapie. Najpierw muszą być pomysły alternatywne, jak zarządzać światem w nowej rzeczywistości. Następnie dziennikarze muszą to przetłumaczyć na język zrozumiały dla ludzi, a dopiero później politycy wypisują te hasła na sztandarach. Ale to tak nie funkcjonuje.

A jak funkcjonuje?

– Politycy zbierają opinie o tym, co ludzie myślą, przy pomocy specjalistów od sondaży i marketingu. Takich, którzy wiedzą, jak zbadać, czy ludzie w tym roku wolą różowe mydło, czy zielone. Wygląda to mniej więcej tak jak strategia supermarketów. Politycy nie prowadzą

poważnego dialogu z ludźmi, tylko czytają sondaże, które są marnej jakości, i oferują ludziom to, co te sondaże pokazują. Uważają przy tym, że oferują to, czego ludzie chcą w danej chwili. Czy to jest w ogóle demokracja? To jest postawienie demokracji na głowie. Bo jeżeli suwerenem w demokracji jest obywatel, to obywatel powinien wyjść z inicjatywą.

W takiej sytuacji się znaleźliśmy... A media społecznościowe zmieniły sposób komunikacji, czasami na lepsze, czasami na gorsze.

Myślę, że zdecydowanie na gorsze.

– Niekoniecznie. Niech pan nie zapomina, że przed erą internetu ludzie byli zakładnikami lokalnych instytucji, przede wszystkim rodziny, Kościoła, miejscowych polityków czy szkoły. Internet ich od tego zwolnił. Jestem za demokracją lokalną, ale to często były środowiska opresyjne. Nawet rodzina mogła taka być. Widzimy to zresztą – idea powrotu do starego modelu rodziny, w wydaniu skrajnej prawicy, jest jaskrawo opresyjna.

**Czy wojna zmieniła Europę?
Wszystkim się wydawało,
że Europa się rozpadnie, skłóci,
ale nastąpiło coś innego.**

– Zmieniła w dużym stopniu. Na przykład zdecydowanie zmieniła się polityka niemiecka. Ale też nie jest tak, że na dłuższą metę

Państwa będą musiały albo oddać władzę na rzecz państwa europejskiego i popełnić zbiorowe samobójstwo, albo wyjść z Unii. Każda z tych opcji jest kosztowna.

Polacy, tak jak Włosi, będą bardziej zainteresowani Libią czy Tunezją niż Ukrainą. Pewne rzeczy są wynikiem historii, geografii. Natomiast jeśli chodzi o samą Unię Europejską, to wielkich zmian nie ma. Dlatego że na płaszczyźnie wojskowej Unia ma bardzo mało uprawnień. Choć robi rzeczy ważne, np. stara się rozwinąć wspólną produkcję broni i pomaga państwom członkowskim dostarczać broń Ukrainie. Ale jeśli chodzi o wojsko... Po wojnie w Jugosławii obiecano stworzyć 60-tysięczną armię pod flagą europejską. I gdzie ona jest?

Ale w sprawie gazu Europa zachowała się zaskakująco skutecznie.

– Bo państwa zrozumiały, że polityka zależności od Rosji w sprawie gazu i ropy tylko powoduje koszty. Na przykład Włosi zachowali się bardzo sprytnie. Premier Mario Draghi pojechał do Algierii i innych krajów Afryki Północnej i szybko znalazł alternatywne źródła.

Emmanuel Macron powiedział, że z powodu wojny Rosja geopolitycznie wiele straciła. Czy to znaczy, że Europa geopolitycznie wzrosła?

– Wzrosło ponownie znaczenie Ameryki w Europie. Ale na jak długo – to się okaże w przyszłym roku, po wyborach w USA. Mamy złe doświadczenia z ery Trumpa... Stany Zjednoczone to tradycyjne mocarstwo, mają siłę militarną, której nie ma Europa, więc w sytuacji każdej wojny Ameryka jest ważniejszym aktorem. Europa jest dobra do działania w warunkach, w których pokój istnieje albo wraca, a dobrobyt ma szansę na rozwój. Natomiast nie jest

dobra w gaszeniu pożarów, bo proces decyzyjny jest tu skomplikowany i zbyt wolny. Poza tym ma podzielone środki działania. Mamy mnóstwo żołnierzy w Europie, ale ich siła wojskowa jest ograniczona, bo armie są rozdrobione, nie potrafią współpracować i – co najważniejsze –

nie mają wspólnego generała, który by je prowadził do celu.

A Polska? Dlaczego Polska nie potrafi sobie znaleźć dobrego miejsca w Europie i wybrała kontestację?

– To znaczy obecny polski rząd?

Tak.

– Muszę powiedzieć, że poprzedni rząd też czasem blokował współpracę. Pamiętam, jak premier Kopacz nie była zachwycona unijną polityką w zakresie ochrony środowiska, wymagającą zamykania kopalń. A jeśli chodzi o kwoty rozdziału imigrantów, była temu bardzo niechętna i dopiero w ostatniej chwili jej rząd na to się zgodził. Ale w przypadku obecnego rządu to jest oczywiście inna planeta. Oni są z zasady niechętni polityce unijnej, chyba że mogą wziąć jakąś kasę. To jest

Jeżeli polityk nie ma pomysłu na przyszłość, to spogląda w przeszłość. Zmienia nazwy ulic, mianuje nowych dyrektorów muzeów, obala pomniki.

radykalne podejście i moim zdaniem nie zdaje egzaminu, nawet na warunkach, które ten rząd sobie stawia. **Dlaczego nie zdaje egzaminu?**

– Dlatego, że alians suwerenistów jest w dużej mierze fikcją. Polacy zostają na lodzie raz po raz. Nawet Węgrzy często odwracają się do nich tyłem, już nie mówię o Wyszehradzie czy Wspólnocie Bałtyckiej. Poza tym pełna sprzeczności jest polityka rządu. Z jednej strony, chcemy być poważnym aktorem gospodarczym, a z drugiej – prowadzimy awanturniczą kampanię polityczną wobec

naszego największego partnera, jakim są Niemcy. W kraju naruszona jest niezależność sądów, a gdy Unia zwraca na to uwagę, jest atakowana. A jak można mieć wspólny rynek w sytuacji, kiedy nie ma niezależnych sądów? Żaden poważny przedsiębiorca nie zainwestuje w kraju, w którym może mu grozić, że skończy jak Leszek Czarnecki.

W Europie wierzą, że jest takie ryzyko?

– Oczywiście, że wierzą. Owszem, nie każdy przedsiębiorca uważa za najważniejsze rządy prawa, demokrację i kodeks etyczny. Są tacy, którzy wchodzi w biznes bez tego pakietu, ale wtedy podejmują określone ryzyko. Unia Europejska, która jest oparta na prawie, nie może sobie na to pozwolić. Gdy więc ktoś myśli, że Polska może się pozbyć demokratycznego pakietu i zostać w Unii, że możemy mieć wspólny rynek bez rządów prawa, to albo nie zna się na polityce europejskiej, albo sam siebie oszukuje.

A jednak Polsce wiele rzeczy w Europie uchodzi na sucho. Dlaczego?

– Polska może czasem liczyć na sojuszników, bo przy stole decyzyjnym w UE siedzą premierzy państw członkowskich. Ilu z nich myśli: „A może jutro Komisja Europejska będzie mnie rozliczać? Może zawiązać się w Radzie jakaś większość

przeciwko mnie”? Mamy też wojnę zaraz za wschodnią granicą. A Ukrainie Zachód może pomagać tylko z pomocą Polski, korzystając z polskich lotnisk i przejść. I Stany Zjednoczone, i kraje Unii są więc podane pokusie – że najpierw trzeba zapewnić bezpieczeństwo, a później będziemy rozmawiać o wolności prasy. To są uwarunkowania pozwalające przetrwać polityce, która ani logicznie, ani historycznie się nie spina.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



Singiel płaci dwa razy

W pojedynkę, a jednak drożej.
Single są dla biznesu żyłą złota.
Szczególnie osoby, które szukają miłości

Kornel Wawrzyniak

– Poznałem ją przez aplikację randkową. Spotykaliśmy się już prawie pięć miesięcy. Wszystko fajnie się układało. Ale kiedy zrobiło się między nami poważnie, zaczęła być jakaś tajemnicza. Coś ją z każdym dniem coraz bardziej zżerało. Mówiła, że musimy pogadać, a potem zmieniała temat. Wreszcie, kiedy byłem w pracy, przysłała mi SMS-a: „Jestem mamą. Teraz już wiesz”. Poczułem się, jakbym dostał w pysk, ale choć w żartach, to wszyscy mnie

przestrzegali, abym nie szukał miłości przez Tindera – wspomina 40-letni Miłosz.

To jedna z wielu historii współczesnych singli i singielek, którzy randkowanie, jak przystało na XXI w., zaczynają od znalezienia kogoś w internecie lub za pomocą specjalnych aplikacji. Jednak nie na samotnych rodzicach czy osobach szukających przygodnego seksu będziemy się skupiać. Najciekawszym elementem opowieści o singlach są firmy świadczące dla nich usługi. Życie w pojedynkę jest dla firm kopalnią pieniędzy. A randki przez

portale źródłem wielu bolesnych często historii.

Randka z kasą

Z danych zebranych przez GUS podczas Narodowego Spisu Powszechnego wynika, że 22,7% wszystkich gospodarstw domowych w Polsce stanowią osoby mieszkające w pojedynkę. 10 lat temu było to 20,3%. Odsetek w miastach – 27% gospodarstw domowych, czyli prawie 4% więcej niż podczas poprzedniego spisu. Tendencja jest więc wzrostowa

– w naszym kraju przybywa osób żyjących solo.

Jak wskazuje psycholog z London School of Economics prof. Paul Dolan, zgodnie z najnowszymi danymi bezdzietne singielki żyją dłużej niż ich rówieśniczki obciążone domowymi obowiązkami. Ponadto kobiety żyjące w pojedynkę są szczęśliwsze, mają lepsze perspektywy zawodowe i nie muszą dostosowywać swojego życia do planów partnera, co również przekłada się na poczucie spełnienia. Singielki coraz częściej chwala sobie taki stan rzeczy. Współcześnie rodzina czy dzieci przestały być bowiem wykładnikiem szczęścia i sukcesu.

22,7% wszystkich gospodarstw domowych w Polsce stanowią osoby mieszkające w pojedynkę. 10 lat temu było to 20,3%.

Według GUS obecnie na 100 mężczyzn przypada w Polsce średnio 107 kobiet. Liczba ta jest zmienna zależnie od regionu. Najwięcej kobiet jest w Łodzi – 110 na 100 facetów – i na Mazowszu (109 na 100). Różnice te maleją, im dalej na północ. W województwie kujawsko-pomorskim to 107, a na Pomorzu tylko 105 pań na 100 mężczyzn. Wydawać by się mogło, że statystyki przemawiają na korzyść mężczyzn, którzy mogliby siedzieć i cierpliwie czekać na wybrankę. Praktyka pokazuje jednak, że wszystkim jest tak samo trudno znaleźć miłość.

Na osobach poszukujących drugiej połowy przede wszystkim zarabiają aplikacje i portale randkowe. Jedną z najpopularniejszych dziś aplikacji jest Tinder, program wykorzystujący lokalizację użytkowników, którzy dobierają się w pary na podstawie swoich zdjęć i opisów. Jeśli dwie osoby polubiły wzajemnie swoje profile, mogą zacząć ze sobą pisać. Tinder został uruchomiony w 2012 r. w Stanach Zjednoczonych i szybko zyskał popularność na całym świecie. Przez ponad dekadę napisano o nim masę artykułów, analiz, a nawet kilka książek. Większość singli szukających drugiej połówki chociaż raz miała tutaj konto. Niektórzy wracają po kolejnym nieudanym

związku, inni są tu od lat i szukają ONS (z ang. *one night stand*), czyli przegód na jedną noc, lub FWB (friends with benefits), to znaczy przyjaciół, z którymi uprawia się seks bez dodatkowych zobowiązań.

Przed erą komórkowych aplikacji największą popularnością cieszyły się portale randkowe, takie jak Sympatia.pl, zresztą cały czas trzymają się na rynku bardzo mocno. Jednak zasada działania niezależnie od platformy jest podobna. Tworzymy profil użytkownika ze zdjęciami i krótkim opisem. Zaznaczamy, czy szukamy kogoś na krótko, czy na dłużej. W wersji podstawowej większość

aplikacji i portali jest darmowa. Ale by zwiększyć szanse na znalezienie pary, trzeba zapłacić. Tinder, który najpopularniejszy jest wśród mileniśców, ma cały zakres płatnych dodatków. To m.in. *boost* (44,99 zł za sztukę), czyli funkcja, która zwiększa naszą widoczność wśród innych użytkowników aplikacji. W pierwszym płatnym pakiecie, czyli Gold, dostajemy zaś możliwość podglądania, kto nas do tej pory polubił. To już koszt 120 zł miesięcznie. Dostępny jest też pakiet Premium, który kosztuje 145 zł na miesiąc i daje jeszcze więcej opcji, takich jak wysłanie wiadomości do kogoś, z kim jeszcze nie potoczyliśmy się w parę, i kilka innych iluzorycznych korzyści.

W konkurencyjnych aplikacjach jest podobnie. Serwisy typu Sympatia.pl czy eDarling.pl również oferują abonamenty z różnymi możliwościami płatności. Wyraźnie jednak widać, że niezależnie od platformy niewiele da się zdziałać bez podjęcia karty kredytowej.

Według badania Mediapanel obecnie najpopularniejszą aplikacją do randkowania w Polsce jest Badoo. W zeszłym roku odwiedziło ją 3,59 mln osób. Na drugim miejscu plasuje się wspomniany już Tinder z 2,27 mln wejść. Podobny wynik ma Sympatia.pl z 2 mln

użytkowników. A to tylko pierwsza trójka z kilkunastu portali oferujących randkowanie.

Kosztowna codzienność

Polskie realia pokazują, że życie singla, szczególnie w stolicy, wiąże się z ogromnymi kosztami, które trzeba dźwigać w pojedynkę. – Parom jest łatwiej. Przede wszystkim dzielą się na pół kosztami mieszkania. Musiałem niedawno się przeprowadzić. Jakimś cudem znalazłem kawalerkę na wynajem za niecałe 3 tys. zł miesięcznie. Wydadę więc połowę pensji tylko na to, żeby mieć gdzie mieszkać. Zaczynam myśleć, że bycie singlem to styl życia dla zamężnych – twierdzi Andrzej pracujący w instytucji związanej z kulturą.

Według raportu Inicjatywy Pracowniczej z 2020 r. niecałe 4 tys. zł miesięcznej pensji pozwalały na w miarę godne życie w Warszawie, ale ponad połowę wypłaty zabierał sam koszt wynajmu mieszkania. Gdy doliczyło się do tego zwyczajne wydatki na życie, pod koniec miesiąca nie zostało prawie nic. Nie mówiąc o oszczędzaniu. Od wybuchu wojny w Ukrainie osobom żyjącym w pojedynkę jest jeszcze trudniej, ponieważ ceny najmu poszły w górę średnio o 10%. Dodatkowo zmagamy się z inflacją, więc wszystko w sklepach też jest droższe.

Wzrost liczby singli pasuje jednak biznesom, które oferują coraz więcej produktów i usług skierowanych do osób żyjących w pojedynkę. – Zwróć uwagę, że niektóre oferty biur podróży są nawet o 60% droższe, niż miałyby zapłacić od głowy, gdy jedziesz we dwójkę – mówi 35-letnia Maria, która uwielbia podróżować, a od dwóch lat żyje solo i sama zwiedza świat. Szybki przegląd ofert z różnych biur podróży pokazuje, że ma rację. Pierwsza z brzegu propozycja wyjazdu na stronie jednego z największych biur podróży wygląda tak: 2399 zł za osobę przy rezerwacji dla dwóch osób za tygodniowy wyjazd *all inclusive*. Dla singla wychodzi 5499 zł. Kolejne biuro i podobna sytuacja. 2900 zł kontra 3600 zł. Znowu singiel płaci więcej za ten sam wyjazd. ▶

► Nie można jednak nie zauważyć, że pojawiły się też biura podróży z ofertami kierowanymi do singli. W sieci znajdziemy ciekawe wycieczki po całym świecie. Zwykle w grupach nie większych niż kilkanaście osób. Część takich propozycji jest adresowana do osób jednej płci, więc z założenia nie są to wyjazdy, na których będzie można znaleźć parę. Jest także klub podróżniczy Soliści, który co prawda nie skupia się na singlach, ale nie nalicza dodatkowych opłat za jednoosobowe podróżowanie.

Można znaleźć wiele ośrodków SPA z ofertami dla osób żyjących w pojedynkę. Tymczasem jeden z hoteli, które w sieci reklamowały się jako idealne na wyjazd dla

Najpopularniejszą aplikacją do randkowania w Polsce jest Badoo. W zeszłym roku odwiedziło ją 3,59 mln osób. Tinder miał 2,27 mln wejść, a Sympatia.pl – 2 mln.

singli, nie ma pojedynczych pokoi. Rezerwacja na stronie automatycznie zaznacza, że przyjedziemy z drugą osobą, i liczy nam za dwójkę w dwuosobowym pokoju. Tej opcji nie można zmienić. W turystyce właściwie nic dla singli nie kosztuje połowy tego, co płaciłaby para, mimo że ten biznes opiera się na tzw. osobodobach. Można wręcz stwierdzić, że jest tanio wtedy, kiedy coś kosztuje „tylko” tyle, co dla pary.

Do podróżowania część singli wykorzystuje aplikacje randkowe, szukając tzw. przewodników. – Wyjechałam ze znajomymi na wycieczkę do Francji. Miałam jednak dłuższy urlop niż oni, więc zostałam w Marsylii, podczas gdy towarzystwo wróciło już do Polski. Miałam jednak ochotę spędzić trochę czasu z kimś. Zaczęłam więc szukać na Tinderze facetów z okolicy, którzy wiedzą, gdzie się idzie na kolację, a gdzie do klubu, i chętnie potowarzyszą dziewczynie w takich wyjściach. No i umówiłam się tak na kolację, która skończyła się dwuletnim związkiem – opowiada pracująca w korporacji Maria.

A co z singlami i przemysłem rozrywkowym? Weźmy gry komputerowe. Zmalała liczba tytułów z opcją

grania w kilka osób na jednym ekranie. Rozgrywka wieloosobowa odbywa się przez internet. Warto wspomnieć, że dziś w gry gra się tak samo, jak ogląda filmy – płaci się abonamenty od kilkudziesięciu do kilkuset złotych miesięcznie. Również platformy streamingowe mają chrapkę na portfele singli. Popularny Netflix ma abonament rodzinny za 60 zł miesięcznie dla czterech osób. Abonament dla jednego użytkownika kosztuje 29 zł. Singiel płaci więc jak za dwie osoby.

Osoby żyjące solo z założenia mieszkają ciśnień. Na stronie jednego z deweloperów czytamy, że dzisiaj single są wymagający i poszukują większych, nawet dwupokojowych mieszkań o powierzchni

„aż” 37 m kw. Ale są i mikrokawalerki o powierzchni... 9 m kw. Według deweloperów to idealne lokale dla samotnych, bo stereotypowo single w domu jedynie śpią.

Singlom jest trudniej o kredyt hipoteczny niż małżeństwom. Banki widzą tu większe ryzyko, dlatego stawiają wymagania, np. dodatkowe ubezpieczenie na życie. Trudno też dostać kredyt na ponad pół miliona. Jeśli zatem singiel chciałby kupić lokal, w którym kiedyś zamieszkałby z rodziną, ma utrudnione zadanie.

Mama singielka

– Mówi się: „wszystkie dzieci nasze są” i coś w tym jest. Mam dwójkę. Z początku trzymałam tę informację na pierwsze, drugie spotkanie. Jednak w pewnym momencie zaznałam to jasno na swoim randkowym profilu. Chodziło mi o to, żeby ominąć ewentualne rozczarowania z obu stron. Trochę się obawiałam tego ruchu, ale okazało się, że zaczęłam dostawać więcej wiadomości od facetów niż przedtem. Śmieję się, że mężczyźni szukają sobie mamuśki – opowiada 37-letnia Dominika, miejska urzędniczka.

Według danych z Narodowego Spisu Powszechnego w 2021 r. mieliśmy w Polsce prawie 2,3 mln samotnych rodziców. Udział osób samotnie wychowujących dzieci wśród wszystkich rodzin wynosi 22,6%. To 1,9 mln samotnie wychowujących dzieci matek i 385,7 tys. samotnych ojców. – Jak byłem na studiach, niektórzy koledzy śmiali się, że na podryw najlepiej pożyczyc dzieciaka od znajomych i pójść do piaskownicy polować na opiekunki i samotne matki. Myślałem, że to takie głupie gadanie. Dziś jestem samotnym ojcem. Mam kilkuletniego syna. I przyznaję, że w każdym żarcie jest ziarno prawdy. W tym przypadku nawet bardzo duże – śmieje się 42-letni Bartek z branży IT.

Pojawiają się też coraz bardziej egzotyczne przedsięwzięcia nastawione na samotnych. Reporterka Oktawia Kromer w książce „Usługa czysto platoniczna” opisuje, jak zarabia się na zdesperowanych singlach. Jedną z usług dostępnych od kilku lat w Polsce jest płatne przytulanie. Cała filozofia tego biznesu opiera się na stwierdzeniu, że aby być w dobrym zdrowiu, człowiek potrzebuje przynajmniej czterech uścisków dziennie.

Pierwsza tego typu usługa, Przytulanie.pl, miała swoje pięć minut w mediach, m.in. w programie Dzień Dobry TVN, gdzie na ochotnika z usługi skorzystał Filip Chajzer. Profesjonalny przytulacz ma zapewnić klientom „przyjacielski, troskliwy dotyk, platoniczne przytulanie, ciepło, uwagę, akceptację bądź po prostu obecność lub inne czynności o charakterze platonicznym”. Jeszcze w 2017 r. godzina przytulania kosztowała w warszawskim salonie 79 zł. W 2021 r. było to już 229 zł za 45 minut. Obecnie strona nie działa.

Tymczasem na stronie Salonu Przytulania, który reklamuje się jako „jedynie takie miejsce na Śląsku”, półgodzinna sesja tulenia kosztuje 99 zł, a najdłuższa, dwugodzinna, „zaledwie” 299 zł. Ze strony dowiadujemy się, jaki jest program takiej wizyty: „Pokój do przytulania urządzony jest w iście królewskim stylu, wyposażony w kabinę prysznicową z hydromasażem oraz luksusową wannę. Sesje przytulania poprzedza



kąpiel, po której nasz gość otula się ciepłym, przyjemnym i miłym białym szlafrocikiem. Przytulanie odbywa się wśród puchatych pachnących poduszek i koczków, w tle gra spokojna muzyka, w powietrzu unoszą się przyjemne zapachy, a pokój rozświetla blask świec oraz palący się kominek. Na każdego naszego gościa czeka słodki poczęstunek, kawa, herbata, gorąca czekolada bądź kieliszek szampana". Analizując opis usługi, można odnieść wrażenie, że to raczej randka w SPA niż usługa platoniczna.

Kolejnym hitem jest rynek trenerów podrywania. „W dziedzinie uwodzenia osiągniesz poziom, którego będą zazdrościć Ci wszyscy znajomi. Nabędziesz umiejętność bezstresowego poznawania kobiet w każdym możliwym miejscu, zarówno w dzień, jak i w nocy. Zaskoczy Cię ilość seksualnych interakcji, o których dotąd mogłeś tylko marzyć. Zaprezentuję Ci innowacyjny sposób uwodzenia oparty na czysto seksualnych interakcjach”, czytamy pod adresem samiecalfa.pl. W ofercie są szkolenia indywidualne

i grupowe. Podrywaczem, któremu żadna się nie oprze, można zostać już po trzech dniach. Oczywiście na stronie z tak sugestywną nazwą nie ma żadnej oferty skierowanej do samic, które też może chciałyby kogoś poderwać. Mnóstwo zresztą tutaj zdjęć powypinanych kobiet w fikuśnej bieliźnie. Ciekawa natomiast jest sama struktura kursu indywidualnego – dwie godziny teorii, cztery godziny praktyki w dzień

Niektóre oferty biur podróży są nawet o 60% droższe, niż miałybyś zapłacić od głowy, gdy jedziesz we dwójkę.

i trzy godziny praktyki w nocy. Wszystko pod okiem trenera o imieniu James, który wbrew pozorom jest Polakiem. Mężczyzna twierdzi w jednym z filmików, że znany jest również w pewnych kręgach z zajmowania się tzw. rozwojem osobistym. „Kończ” od podrywu chwali się, że przeszkolił już ponad 200 facetów w sztuce skutecznego uwodzenia. Na stronie są trzy pakiety kursów. Kobiety można zdobyć już

od 699 zł w opcji standard. Do tego warto dokupić e-book za 450 zł. W końcu wtedy żadna się nie oprze, a była dziewczyna wróci, błagając o drugą szansę.

Stron żerujących na męskim braku pewności siebie jest wiele. Na atrakcyjnyfacet.pl czytamy: „NASZ KURS UWODZENIA DA CI UMIEJĘTNOŚCI, dzięki którym zaczniesz regularnie spotykać się ze ślicznymi dziewczynami w Twoim typie”

(pisownia oryginalna). Podstawowy kurs w ofercie „atrakcyjnego” kosztuje 995 zł, a pakiet VIP już prawie 2 tys. Pakiet ten zawiera m.in. „około 40 Fragmentów nagrań z ukrytej kamery potwierdzających teorię prezentowaną w materiale; 30-minutowe wideo z nagraniami z ukrytej kamery pt. Jak podejść w różnych okolicznościach oraz nowość – moduł: SPRAW, BY TO ONA ZABIEGAŁA O CIEBIE”. Tylko do czego w tym ▶

wszystkim służą nagrania z ukrytej kamery?!

To ja, twój ideał

Gdy przychodzi do randkowania, kłamstwo jest powszechne. To element nie tylko krótkich spotkań, ale i dłuższych relacji. Łatwo coś zataić. – Pisałam z jednym gościem. Fajny był, mówił, że ma 30 lat, tak jak ja. To nasze pisanie trwało tydzień. Mieliśmy się spotkać, ale coś mnie tknęło. Nie wiem, może kobieca intuicja. Sprawdziłam faceta w sieci. Po porównaniu z jednym z portali społecznościowych okazało się, że gdzieś mu się zgubiło 10 lat życia i żona – opowiada Maria. Niektórym zdarza się zapomnieć o tym, że są w związku. Inni się z tym nie kryją. – Można spotkać masę mężczyzn, którzy nawet mają w profilu zdjęcia, tyle że z zakrytą twarzą. Tacy piszą wprost, że szukają przygód i nie chcą, żeby żona się dowiedziała – mówi Dominika.

Przyglądając się, jak ludzie dzięki internetowi dobierają się w pary, warto zadać pytanie, kogo szukają single i singielki. W kolejnych opisach na profilach widać, że zaczęli traktować siebie jak produkt. Żeby dać czytelnikom obraz tej płytkości, oto kilka przykładów: „Bycie sobą,

szczerowość, ciekawość. Spędzam dużo czasu na siłowni, lubię filmy i seriale”; „Słowa tego nie opiszą, przekonaj się na własnej skórze”; „Szukam osoby otwartej na drugiego człowieka, osoby lojalnej chcącej stworzyć szczerą relację”; „Pozdrów ode mnie swojego psa!”; „Szanujmy siebie i swój czas! Żadnych ONS i FWB”; „Ideał, musisz tylko mnie docenić”. – W Tinderze przesuwasz osoby w prawo na tak albo w lewo, gdy ci się nie podobają. Ten system zaczyna w końcu uzależniać, jak przewijanie każdego medium społecznościowego. Na dobrą sprawę, gdy

Ludzie zaczęli traktować siebie jak produkt.

się nad tym zastanowić, to wygląda jak sklep z lalkami. Po kilku dniach przestajesz czytać, co kto o sobie pisze, już tylko mechanicznie machasz paluchem, w lewo, w prawo, w lewo, w prawo – przyznaje Bartek.

Weterani i weteranki aplikacji randkowych wskazują, że większość osób ma bardzo podobne profile, co wynika z chęci wpasowania się w obecne trendy. Ludzie chcą się podobać, więc tworzą swój fałszywy obraz. – Wszyscy mają zdjęcia w windzie i na siłowni. Oczywiście wszyscy

lubią sport i szukają superaktywnej partnerki, która będzie rano chodzić z nimi na siłownię, wieczorem na rower, a w czasie lunchu na rolki – nabija się Oliwia, która przestała już liczyć na to, że znajdzie przez internet kogoś na dłużej. – Wszyscy podróżują po świecie i oczywiście chodzą po górach. Spotkałam się raz z takim „podróżnikiem”. W trakcie rozmowy wyszło, że w ciągu ostatnich trzech lat był raz na Mazurach – dodaje.

Gdy przyjrzeć się komunikatom zawartym zarówno w męskich, jak i damskich biogramach, widać, że wszystkim zależy też na czasie.

Nie chcą go tracić, o czym informują na samym wstępie. – Jest taki rodzaj faceta, którego nazwa-

łam typowym człowiekiem po SGH. Jego zainteresowania to zawsze rozwój osobisty i inwestowanie. Kiedy jeszcze codziennie zaglądałam do tych wszystkich aplikacji randkowych, widziałam takich gości setki – Maria przewraca oczami.

Oczywiście tworzenie fałszywego obrazu napompowanych ust, biustów i sześciopaków na tle wind odbija się wielu randkującym czkawką. – Mam zaledwie 170 cm wzrostu, na dodatek spore zakola jak na 35 lat. Odpadam dla części dziewczyn w przedbiegach, bo przecież lubią założyć szpilki, a do tego, żeby się pokazać, potrzebny jest wysoki facet. Nie liczy się moje wykształcenie i zainteresowania, tylko wygląd. I tak patriarchat zaczął zaganiać mężczyzn w kozi róg. Dziewczyny zaczęły oceniać nas po pozorach, tak samo jak przez dekady robili to mężczyźni – kwituje ze smutkiem Jędrzej, młody lekarz tuż po specjalizacji.

Bycie singlem nie jest więc lekką sprawą. To właściwie życie pełne pułapek, które trzeba z dużą ostrożnością omijać, inaczej będzie się miało zszargane nerwy lub uszczuplony portfel. Na dodatek, jeśli ktoś szuka miłości, musi być idealny jak Barbie i Ken, ponieważ – jak mówi piosenka o najpopularniejszej lalce świata – *life in plastic, it's fantastic*.



www.wydawnictwomg.pl